

Pozory podobieństwa – 1

11 kwietnia 2023

Dla zmniejszenia autorytetu, powagi osoby niewygodnej znajduje się określenia, które w przypadku jej śmierci łagodzą czyn sprawcy jeśli to zabójstwo, zarazem deprecjonują ofiarę, jakby zginęła na własne życzenie.



Taki mechanizm w ocenie gwałtownych ataków na środowisko dziennikarskie, bądź ludzi aktywnych politycznie, dostarczają powody do niepokoju. Atakowanie cywilów pozbawionych ochrony fizycznej ma cechy dintojry politycznej. Gdyby nie istnienie „czarnej listy”, jeszcze wymowniej zwanej „hit listą” – wskazującej ludzi do odstrzału, można byłoby naiwnie sądzić, że zarówno bombowy atak na córkę A. Dugina, a przed tygodniem na korespondenta wojennego V. Tatarskiego, są zbiegiem okoliczności.

Nie ma zbiegów okoliczności, są tylko zbieżne interesy środowisk prymitywnie wymuszających milczenie, posłuszeństwo mające poczucie bezkarności własnej misji. Atak na wolne słowo zaczął się od bardzo dawna, choć z początku niepozornie sensacyjnie – od oskarżenia Juliana Assange’a o szpiegostwo. Ten człowiek nie doszukiwał się tajemnic, lecz mu powierzono dane z prośbą o opublikowanie, na co nie zdobyły się główne źródła drukowane.

Ostatnia wizyta Tatarskiego w Cafè Petersburga, gdzie grupa Wagnera nadała mu honorowe członkostwo, zbiega się z zatrzymaniem amerykańskiego dziennikarza, o czym rozpisuje się „Wall Street Journal”. Zatrzymany dziennikarz amerykański jest poważnym problemem, a o Tatarskim wystarczy pisać jako bloggerze. Na ocenę wagi i dysproporcji zdarzeń przytaczamy dziś poniżej wypowiedź Scotta Rittera (były oficer wywiadu amerykańskich marines).

„Trudno zgodzić się, że jeśli ktoś jest tylko bloggerem, to powinien umrzeć. Mówiąc o wolności słowa, nie robimy różnicy między ludźmi-użytkownikami języka, który służy każdemu jako forma wypowiedzi, niezależnie od pochodzenia. Wiem, że Maxim Fomen (drugie nazwisko Tatarskiego), chociaż nie był Amerykaninem, to wolność wypowiedzi jemu należy się także. Nie rozumiem bezczelności w stwierdzeniu, że skoro był jedynie bloggerem, a głosił niepopularne treści, to należało go usunąć, wymierzając karę śmierci. Niech Bóg broni, żeby ktoś nadawał sobie prawo jako słuchający, oglądający, do uśmiercania człowieka za słowa. Niezależnie od tego czy jest zgoda na treści przekazywane przez niego, bądź nie, on był korespondentem wojennym. Zbierał informacje, porządkował i zamieszczał, by odbiorcy korzystali. Zresztą jego popularność nie była imponująco olbrzymia. Miał około 500 000 subskrybentów jego kanału na Telegramie. Był często cytowany. Nie ze wszystkim zgadzałem się, ale podobała mi się jego analiza i dlatego oglądałem jego wpisy. Poza tym to była forma nauki dla mnie jako możliwość poznawania szerokiej różnorodności opinii. Swoimi ocenami wywierał wpływ na ludzi, dlatego został namierzony przez służby specjalne Ukrainy. Patrząc na to zdarzenie jako zabójstwo z premedytacją wykonane przez organizację, która prowadzi „hit list”. Wyznaczyli go jako cel do likwidacji za głoszenie rzeczy, które nie podobały się rządowi ukraińskiemu.

Daria Dugina także została zamordowana przez ukraińskie służby specjalne. Ona mogła zostać przypadkową ofiarą, ponieważ zakładano raczej obecność ojca w samochodzie krytycznego dnia. Samochody zostały zamienione w ostatniej chwili wbrew przewidywaniom. Nie zmienia to faktu, że celem zabójczych ataków ukraińskich służb są dziennikarze. Mam świadomość, że ja sam też jestem na tej liście. Za co – za mówienie czegoś, co budzi obiekcje u niektórych? Za to nie ma kary śmierci.

Najgorszą rzeczą w tym wszystkim jest fakt, że rząd Stanów Zjednoczonych finansuje tego rodzaju działalność, bo rząd

Ukrainy jest bankrutem niezdolnym do wypracowania własnych środków. Gospodarka leży, więc działają za darowizny, jakie dostają od Amerykanów. Rząd USA finansuje też wywiad ukraiński, biuro Wołodymyra Zełenskiego. Jego biuro działa na zasadach ośrodka walki z dezinformacją (kontrwywiadu). Tę strukturę stworzył Departament Stanu łącznie z zasadą finansowania; jego zebrania organizowane są również przez Departament Stanu. 14 lipca zeszłego roku Departament Stanu zorganizował zebranie tego ośrodka kontrwywiadu, na którym opracowana została właśnie „czarna lista”. Na niej znalazło się szereg nazwisk amerykańskich, które uznano za rosyjskich propagandystów, nazywając „terrorystami informacyjnymi”. Pojęcie „terrorysta” sugeruje, że należy ich traktować z taką bezwzględnością jak terrorystów. To działa jak pieczęć śmierci. Mogą oni też być uważani za zbrodniarzy wojennych, których można aresztować. Właśnie na tej liście znajduję swoje nazwisko, które w ostatnim czasie wywindowane zostało na pierwsze miejsce listy. Zabijać kogoś tylko dlatego, że nie zgadzamy się z nim, jest niedopuszczalne.

Porównajmy teraz tego amerykańskiego dziennikarza zatrzymanego w Rosji pod zarzutem szpiegostwa. Ogromna różnica kiedy ja coś piszę, a nie każdemu to odpowiada, to przecież nie ujawniam spraw tajnych, nie szpieguję, nie działam na szkodę bezpieczeństwa państwa, żadnego państwa. Tamten człowiek został przyłapany na gorącym uczynku, podobno przejmując informacje o charakterze tajnym. Przebywał w Jekaterynburgu, które jest miastem przemysłowym, ma wiele ważnych obiektów wojskowych z profilem produkcji militarnej szczególnego znaczenia. Jego interesowała linia produkcyjna, skala i rodzaj produkowanej amunicji. Łamiesz prawo, stajesz się szpiegiem. Jeżeli znajdzie się jakieś usprawiedliwienie, sędzia o tym rozstrzygnie. Jednakże te czyny są nieporównywalne – wypowiedanie swoich opinii a starania o uzyskanie informacji zastrzeżonych. Zabić kogoś, bo jego blog nie podoba się na Ukrainie i próba porównania z przypadkiem szpiegostwa jest absurdem, czystym absurdem. Dziennikarz nie szuka informacji

tajnych. Jest to tak samo nielegalne zajęcie w Ameryce jak i w Rosji.

Zdarza się czasem, że ujawniane są tej rangi dokumenty prasie. Zrobił to Edward Snowden i Julian Assange. Assange, który nie był obywatelem amerykańskim, ale ścigany z naruszeniem pierwszej poprawki konstytucyjnej. Ważniejsze jest tutaj, dlaczego nie byli poddani śledztwu dziennikarze „New York Timesa”, „Washington Timesa”, ani „Guardiana”, chociaż publikowali te same informacje, jakie publikował Julian Assange.

Ciąg dalszy nastąpi

Autorstwo: Scott Ritter

Wstęp i tłumaczenie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com/watch?v=Ug833333333)

Źródło: WolneMedia.net